CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 98 17 VIII 1989 r. Cena 45 zł

NOSOROŻCOM GROZI ZAGŁADA

W Afryce jest ich około 3800 sztuk. Jeżeli tempo wymierania tych ssaków utrzyma się na obecnym poziomie, znikną one z powierzchni Ziemi w ciągu najbliższych kilkunastu lat. Wiele osób ze świata nauki i sztuki zaangażowało się w akcję ich ochrony. Na naszym zdjęciu – aktorka Rula Lenaka należąca do Towarzystwa Ochrony Nosorożców – pozuje do zdjęcia z ośmiomiesięcznym nosorożcem w londyńskim ZOO.

Fot. **CAF**

Dziś w Towarzystwie Tropienia Tajemnic propozycje prof. Wiktora Zina. Jeśli Twój trop doprowadzi Cię do tajemnicy jednej z bocznych dróg – masz szansę stać się właścicielem malowanej przez Profesora akwareli.

TTT – jak zwykle na stronach 3 i 4.

„Śladami człowieka śniegu"

– tak zatytułował swój film reżyser filmowy, Aleksand Zguridi. Śladami tymi są wszystkie informacje na ten temat zgromadzone przez ludzi – którzy zapewniają, że widzieli yeti – a także różne materiały filmowe i zdjęciowe.

– *Doszliśmy do wniosku* – podkreśla A. Zguridi – *że zagadkowa istota nie jest niczym innym, jak zwierzęciem i to bardzo ostrożnym. Naoczni świadkowie twierdzą, że nie jest ona agresywna, chodzi w pozycji wyprostowanej i potrafi szybko biegać. Nie potrafi korzystać z ognia...*

Najstarsze wydawnictwo

Najstarszą oficyną wydawniczą jest Cambridge University Press, która otrzymała królewski przywilej drukowania i wydawania książek oraz innych druków 20 lipca 1534 r., a więc w niespełna sto lat od wynalezienia druku przez Gutenberga. Oczywiście już wcześniej istniały drukarnie, ale ta z Cambridge przetrwała do naszych czasów.

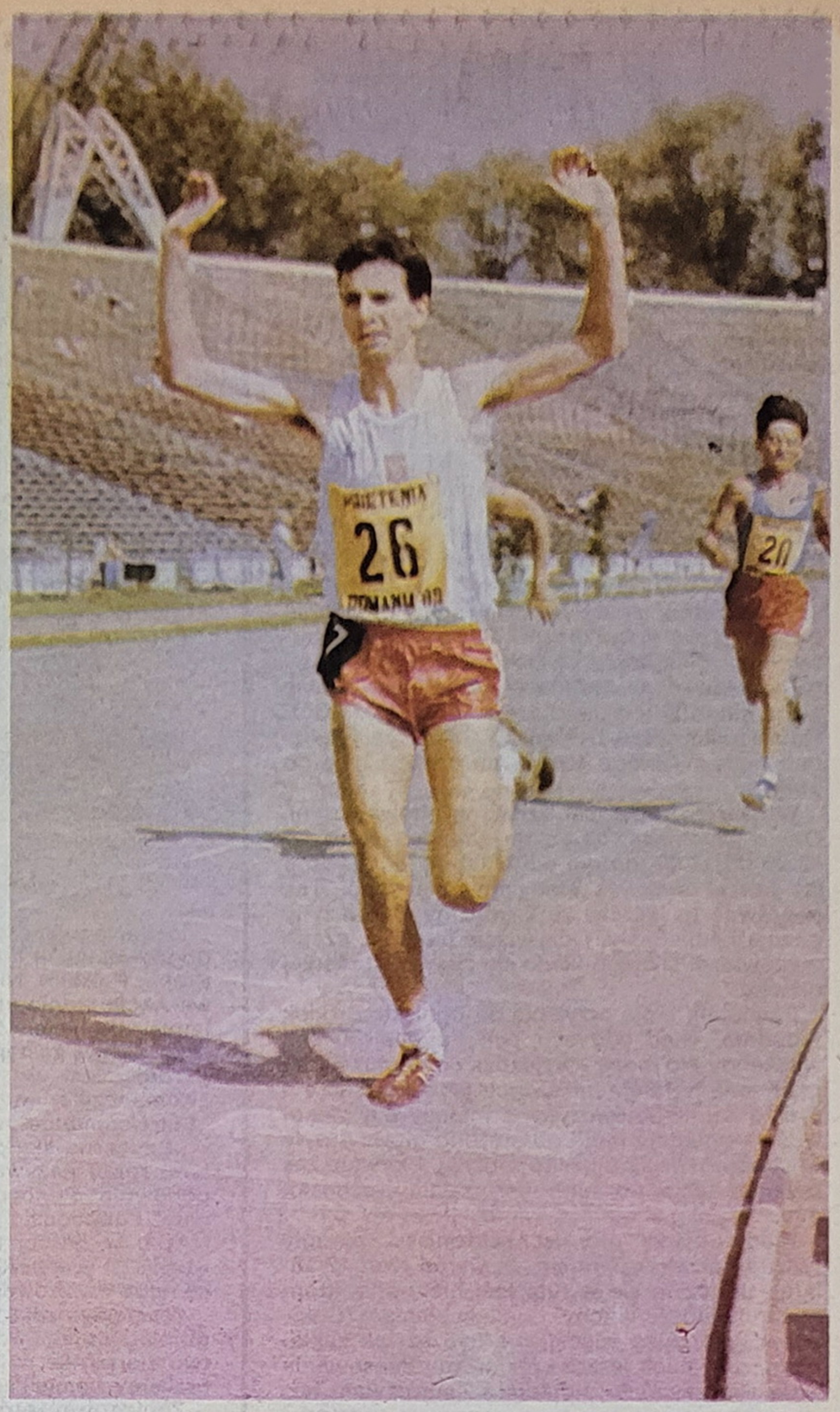

Międzynarodowy Finał XXXIII Lekkoatletycznego Czwórboju „Świata Młodych" – Bukareszt'89

Tak zwyciężał na Centralnym Stadionie w stolicy Rumunii nasz reprezentant Marek Pomiełło. O wspaniałej postawie Polaków i czwórbojowej rywalizacji piszemy na str. 6–7

Fot. **Z. Przybyłowski**

● WIT-ek ●

WIT-ek – sezonowa agencja „Świata Młodych". Zbiera informacje – informacje przekazuje.

Byłeś... widziałeś... chcesz, aby inni zobaczyli to co Ty – napisz do WIT-ka.

WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych".

● Drogi WIT-ku, siedzę teraz na balkonie i przez lornetkę obserwuję Giewont. Koło krzyża stoją dwa małe ludziki. Za chwilę pojawią się następni, i następni. Nic dziwnego – jest sezon... Do głowy tłoczą się ponure myśli: jestem stałą mieszkanką Zakopanego i na czas wakacji najchętniej bym stąd uciekła. Może ktoś się zdziwi, bo przecież „piękne góry, czyste powietrze"... Piękne góry – tak, ale one giną. Czyste powietrze, którym się tak zachwycają mieszkańcy Śląska wcale nie jest czyste. W samym mieście smród i brud, w sklepach tłoczą się setki ludzi. Baza gastronomiczna gorzej niż zła. Kolejki są nawet wtedy gdy nie ma sezonu, cóż dopiero gdy jest. Uważam, że „zimowej stolicy Polski" przydałby się generalny remont.

Jeszcze słowo o turystach. Apeluję do wszystkich, którzy będą na tatrzańskich szlakach i dróżkach! Wiadomo, że na wycieczce trzeba coś zjeść. Bierze się kanapki, jajka, pomidory. Wszystko to pakuje się w papier, foliowe woreczki...

Ludzie! Nie wtykajcie papierów, woreczków, skorupek pod kamyki, krzaki. Po prostu schowajcie je do kieszeni, do torby, do plecaka – to nie jest ciężkie.... wystarczy, że każdy rzuci tylko jeden papierek na ziemię i z Tatr robi się śmietnik. Chcecie chodzić po śmietniku? Wydajecie tysiące, aby podziwiać śmietnik?..

„Kotek"

WIT-ek przekazuje ten mądry, rozsądny apel „Kotka", który prosił o zachowanie anonimowości (dlaczego?)

● **Marta Snarska z Warszawy** napisała do WIT-ka przed wyjazdem do Nałęczowa:

„Chcę zachęcić wszystkich czytelników „ŚM", aby zwiedzili tę piękną, choć niedużą miejscowość. Jadę tam już czwarty raz. Jest tam bardzo, bardzo ładnie. Doskonałe powietrze, bo porusza się tam mało samochodów... Zachęcam do zwiedzenia muzeów Bolesława Prusa i Stefana Żeromskiego... W parku zdrojowym jest pałac (tam jest muzeum Prusa) Małachowskich, staw po którym pływają łabędzie, a wokół Nałęczowa są górki, pagórki, lasy, wąwozy po których warto wędrować..."

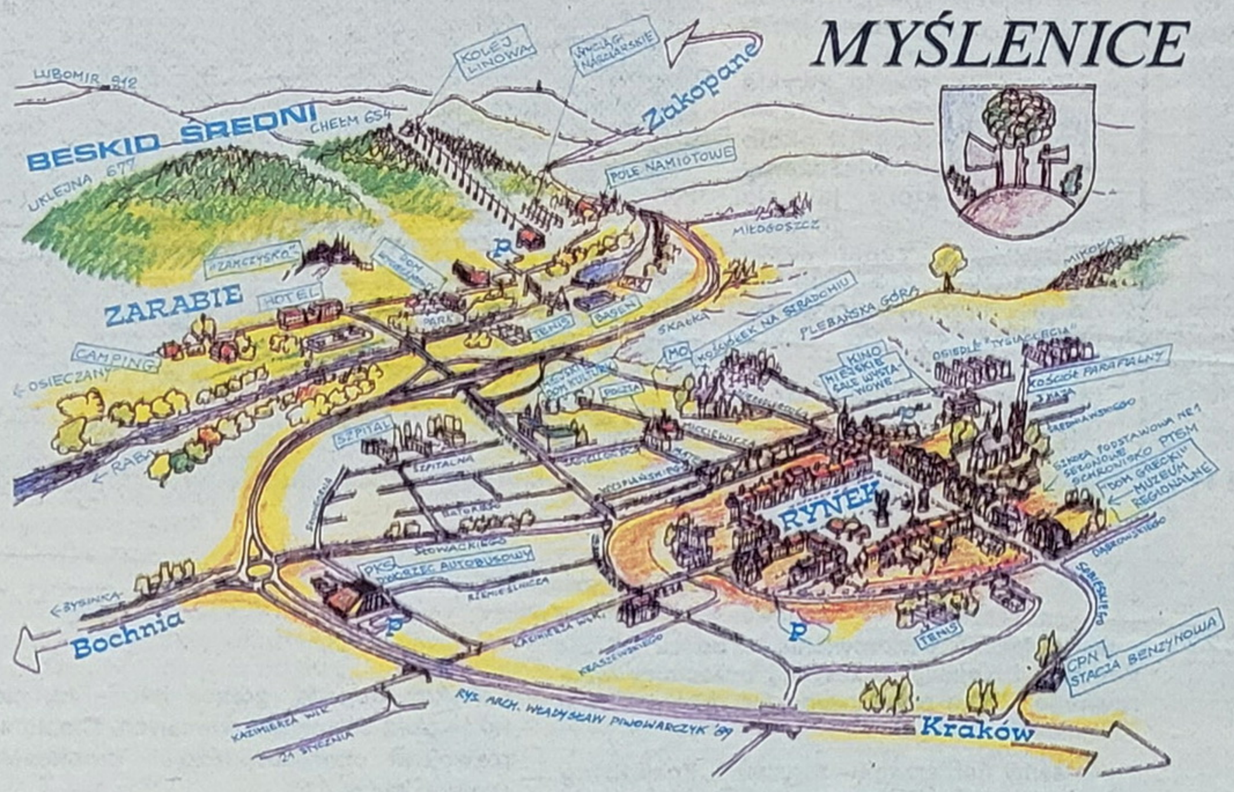

● **Wojtek Starowicz** zaprasza do Myślenic.

„Moje miasto leży 33 km od Krakowa, jest nieduże, ale atrakcji tu wiele: rzeka Raba, obiekty sportowe – korty tenisowe, otwarty basen, dużo zabytków. Ostatnio przybyła kolej linowa o długości ponad 2 km – czas przejazdu 20–25 minut..." *Wojtek dołączył do listu ładnie napisany informator, który m.in. tak poleca uroki miasta:*

„Usiądźmy pod parasolem letniej kawiarni w Rynku. Dostrzeżemy urok odnowionych zabytkowych kamieniczek o stromych dachach krytych dachówką, z oknami obramowanymi ozdobnymi portalami i elewacjami bogatymi w

CIĄG DALSZY NA STR. 2

UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA do swego synka:

– Złaź natychmiast z tego drzewa!

– Dlaczego?

– Bo grzmi...

– Tutaj też usłyszę!

★

MĄDRALA zwierza się Iksińskiemu:

– Wiesz, ten lekarz, u którego ostatnio byłem, wcale mnie nie badał. Złapał mnie tylko za rękę, a potem bez przerwy sprawdzał, czy mu zegarek chodzi....

„Taksówka powietrzna" z włókna węglowego

(PAP). Powstał lekki samolot wyprodukowany po raz pierwszy w kraju całkowicie z importowanego włókna węglowego.

Jest to samolot ważący zaledwie 120 kg, wyposażony w zachodnioniemiecki silnik firmy „Koenig" o mocy 27 KM. Zasięg samolotu „Mosquito" – bo tak się on nazywa – wynosi 400 km.

„Mosquito" ma dobre właściwości lotu, a w powietrzu można nim latać jak na motoszybowcu bez użycia silnika. Ma, zdaniem bielskich pilotów-oblatywaczy, nowoczesne kształty, jest też łatwy w pilotażu i nietrudno go zmontować. Wytwarza go przedsiębiorstwo polonijno-zagraniczne „Konsuprod" w Bielsku-Białej, które wysyła całą produkcję do Republiki Federalnej Niemiec. „Mosquito" kosztuje ok. 50 tys. marek zachodnioniemieckich, spełniając znakomicie rolę „taksówki" powietrznej.

OGNISKA CZAR...

Koniec lekcji. Całe szczęście: taki upał. Poszłabym sobie na lody... ale nie: ,,ciotka" znowu by wstawiła mówkę o spóźnianiu się.

,,Ciotka" to nasza grupowa wychowawczyni.

Więc idę szybkim krokiem, potem kilka przystanków tramwajem i już jestem na miejscu. Wchodzę przez bramę z dużym napisem ,,Ognisko wychowawcze" i zaraz zbiegam po strasznie krętych schodach. Na placyku przed hotelikiem, w którym wszyscy mieszkamy, siedzą dziewczyny i patrzą się krzywo. Pewnie znowu mnie obgadują. Co je tak drażni? Czyjeś inne zachowanie, wygląd, fryzura? One robią wszystko, by nie odstawać. Wszystkie są takie same. Takie same marmurki, lakierki, różowe szaliczki. Kicz. No ale to ich sprawa, ja się ich nie czepiam, tylko one mnie. W biegu mówię im cześć i lecę do pokoju.

W naszej grupie jest dzisiaj wychowawczyni. Ona z wychowawcą są na zmianę: jedno od 12.00 do 17.00, drugie od 17.00 do 22.00. Bo o tej porze oficjalnie kładziemy się spać. Tak naprawdę to jeszcze ze 2 godziny dziewczyny gadają i śmieją się. Oczywiście plotkują, czego nienawidzę. Dlatego kładę się zwykle wcześniej niż one.

Pamiętam moje przyjście do ogniska. Środek tygodnia, więc wszyscy byli na miejscu (na weekendy kto może - wyjeżdża do domu). Przeraził mnie ten tłum ludzi. I ich jednakowość. Po prostu szok! Dziewczyny z intensywną ciekawością oglądały mnie od stóp do głów. A była to ciekawość najgorszego rodzaju. Pierwsze zaś pytanie, jakie od nich usłyszałam, brzmiało: pijesz?

Kiedy byłam już w schronisku okrągły tydzień, przekonałam się, że wśród tych 12-18-latek ta liczyła się w tutejszej hierarchii, która miała najlepsze ciuchy. I umiała kłamać! (Chłopców było dużo więcej, nie byli aż tak zakłamani, no i mieli jeszcze jakieś zainteresowania poza ogniskowymi plotkami.) Zauważyłam też, że wychowawcy dają tu niesamowitą swobodę! A przecież młodzież stąd nie jest taka ,,święta"! Dziewczyny zadają się z różnymi typami, chodzą po kawiarniach i na prywatki, na których chla się bez umiaru. Często wracają pijane. Wychowawcy zaś zachowują się tak, jakby... nie chcieli o tym wiedzieć. A przecież widzą! Ale oni przychodzą do ogniska jak do fabryki: odwalić swoją robotę i mieć spokój. Komu by się jeszcze chciało zajmować dodatkowymi sprawami, do tego sprawami innych ludzi...

Teraz, kiedy mam już to wszystko poza sobą, mogę się spokojnie zastanowić i spróbować spojrzeć na ten świat obiektywnie. Spróbuję.

Życie w ognisku to monotonia: pobudka, śniadanie, droga do szkoły, powrót, odrabianie lekcji, wyjście poza ośrodek, spać. I następny dzień: pobudka, śniadanie, droga do szkoły... Może to właśnie monotonia zrobiła z tych ludzi bierne istoty, dla których liczą się tylko wartości, hm, namacalne.

W tym świecie zastoju ma się uczucie, że to teatralna szopka, jeden wielki pozór. A są tacy, którzy żyją w tym pozorze już wiele lat!

A w ich oczach, gdzieś głęboko, jest smutek.

Więc nie można być szczęśliwym żyjąc w takim świecie. Szkoda mi ich. Są tacy śmieszni, gdy się na nich patrzy z dystansu. Tak bardzo chcą być kimś. Tylko nie wiedzą jak. Bo nikt im nie powiedział, nie pokazał, że tego nie osiąga się przekleństwami, alkoholem i farsą.

Nie widzę dla nich przyszłości.

Nika lat 14

„Chce wam się, chłopcy, tak jeździć?"

Wakacje to początek Nieobozowej Akcji Letniej. W Stoku Polskim Nieobozowa Akcja Letnia ma wieloletnią tradycję. W 1985 roku działał zastęp NAL-u ,,Tropiciele", w 1986 - ,,Komancze", w 1987 - ,,Stars comands", a w 1988 - ,,Pancerne skarpety". W tym roku nazywamy się ponownie ,,Pancerne skarpety" i obchodzimy 5-lecie NAL-u w naszej miejscowości. I... pierwszą rocznicę rajdu rowerowego.

W ubiegłym roku trasa rajdu biegła przez województwo sieradzkie, w tym wybraliśmy ziemię kaliską.

Zaplanowanie trasy i niezbędne przygotowania zajęły nam pierwszy tydzień wakacji. Wtedy pojawił się problem ze zorganizowaniem namiotu. Mieliśmy nadzieję, że załatwimy go w komendzie hufca, ale tam odprawiono nas z kwitkiem. Powiedziano, że szczury urządziły sobie piknik w magazynie sprzętu i ,,wcięły" ostatnie dwa małe namioty.

Mimo wszystko 4 lipca... ruszamy na trasę (bez namiotu)! Jej długość wynosi 300 km, przebiega przez 17 ważniejszych miejscowości regionu, mamy zamiar przejechać ją przez 4 dni.

Początek, jak to zwykle bywa, jest dobry. O 12.00 mamy poza sobą już około 40 km. Nagle wjeżdżamy na drogę, która, jak się okaże, na trzy godziny ostudzi nasz zapał. Jezdnia zaczyna kleić się do opon. Nie przerywamy jednak jazdy. Po pokonaniu kilometrowego odcinka świeżo rozlanej smoły, posypanej lekko piaskiem, nasze rowery są w opłakanym stanie. Trzy godziny zajmuje nam doprowadzenie ich i siebie do stanu używalności. Wydarzenie to przechodzi do historii rajdu pod nazwą ,,Droga przez smołę".

Zaczyna zapadać zmrok. Postanawiamy postarać się o nocleg. Udajemy się do skromnej zagrody wiejskiej i prosimy o przenocowanie nas na sianie. Starsi państwo zgadzają się bez zastanowienia. Ich córka, młoda nauczycielka, zaprasza na herbatę. I przepowiada, że skoro mamy tak małe wymagania co do warunków - zaledwie trochę siana - nie będziemy mieli żadnych problemów z noclegiem. Czas pokaże, jak bardzo się myliła.

Następnego dnia wieczorem 90 km dalej znów szukamy noclegu. Niestety, bezskutecznie. Dziesięć próśb i... tyle samo odmownych odpowiedzi. Dopiero za jedenastym razem udaje się (u sołtysa zresztą)! Wyjaśnienie tej sytuacji jest proste: za pierwszym razem trafiliśmy do gospodarzy niezamożnych, teraz natknęliśmy się na wioskę bogaczy. I przekonaliśmy się na własnej skórze, co bogactwo robi z człowieka...

Następne dwie noce upływają nam spokojnie, gdyż nocujemy w stanicach harcerskich: w Gołuchowie i w okolicy Kalisza.

Cztery dni to dużo czasu, zdążyliśmy zwiedzić wiele ciekawych miejsc np. Antonin, Śmiełów, Szwajcarię Żerkowską oraz miasto wojewódzkie - Kalisz. Dzięki naszej wycieczce lepiej poznaliśmy region. Przekonaliśmy się też, jaką frajdą mogą być podobne rajdy, jak uczą one samodzielności i kultury.

Wielokrotnie pytano nas: ,,Chce wam się chłopcy tak jeździć? Nie lepiej to poleżeć sobie w domu?" No pewnie, zawsze to bezpieczniej, ale...

Mariusz Pęczek
korespondent HSI
Stok Polski
Fot. **Ireneusz Pęczek**

WIT-ek

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

WIT-ek

ornamenty i detale architektoniczne. Figura ,,Tereska" - niosąca wodę w amforze i figura św. Floriana są pięknymi elementami kompozycji placu. Ponad nimi zachodnia pierzeja Rynku, nad którą widzimy dachy i wieże zabytkowego kościoła parafialnego. Nieco w prawo, w północno-zachodnim narożniku Rynku zobaczymy ,,Dom Grecki" z pięknym łamanym dachem. Był to zajazd na starym szlaku handlowym. Obecnie znajduje się tu muzeum regionalne - jedno z najstarszych tego typu w Polsce. Zgromadzono tu zbiory etnograficzne i historyczne świadczące o dziejach i kulturze regionu. Osobną część zbiorów poświęcono kulturze mieszczańskiej...

●,,Serdeczne pozdrowienia z obozu ,,Przez Pomorze i Kujawy" przesyłają uczestnicy wędrownego obozu rowerowego OKTKol. PTTK w Chojnicach.

Jesteśmy harcerzami - turystami. Znaleźliśmy sobie sponsorów i teraz przemierzamy na rowerach najbardziej urocze zakątki ziemi bydgoskiej. Jest dobrze, pogoda sprzyja, wiatr wieje w plecy, mamy co jeść i aż żal wracać do naszych Chojnic".

WIT-ek dziękuje za pozdrowienia i przyłącza się do chóru entuzjastów turystyki kolarskiej.

RADY WAGABUNDY

Piękna pogoda, gorące lato - to, niestety, także pora zatruć pokarmowych. Ciepło sprzyja rozwojowi chorobotwórczych drobnoustrojów. Dlatego radzę Ci:

● Myj bardzo dokładnie pod bieżącą wodą jarzyny i owoce. Z niektórych (np. z pomidorów) warto ściągnąć skórkę po uprzednim sparzeniu.

● Po umyciu naczyń i sztućców postaraj się je dodatkowo sparzyć wrzącą wodą.

● Nie zostawiaj żadnego jadła w garnkach ,,na później", gdyż nie tylko traci ono swe wartości odżywcze, ale szybko staje się wręcz szkodliwe. Wystrzegaj się używania w polowym jadłospisie takich produktów jak pasztety, kaszanki, salcesony, miękkie kiełbasy, majonezy itp.

● Nie pij, nie używaj wody z nieznanych, niepewnych zbiorników i źródeł. W każdym wypadku, także do celów kuchennych czy płukania ust - używaj wody, którą przegotowałeś przez przynajmniej 10 minut.

● Myj ręce, czyść zęby, używaj czystej chusteczki do nosa! Nie tłumacz zaniedbań w tym zakresie trudami wędrówki...

WAGABUNDA

Samo życie?!

Z pewną sprawą nie mogę sobie poradzić, jest ona powodem moich ogromnych zmartwień. Mam 14 lat, chodzę do siódmej klasy i od początku roku szkolnego koleguję się z pewną dziewczyną - Moniką. Wszystko było dobrze, dopóki jej tata nie wrócił z zagranicy. Przywiózł jej dużo wspaniałych ubrań, komputer i wideo.

Ja mieszkam tylko z mamą i siostrą, ponieważ tata odszedł od nas, gdy miałam dziewięć lat. Nie mam więc tak dobrych warunków materialnych jak moja koleżanka, modnych ciuchów, komputera i wideo. Nie byłoby to dla mnie aż tak wielkim przeżyciem, gdyby nie Monika. Uważa, że ten kto nie ma tak wspaniałych rzeczy jak ona, nie jest wart jej przyjaźni i szacunku, a wręcz zasługuje na pogardę.

Monika jest ładna, dobrze ubrana i obecnie bardzo z siebie dumna. Mnie zaś traktuje teraz zupełnie inaczej, na przykład często podnosi na mnie głos zupełnie bez powodu. Wiele razy zawiodła mnie, ale mimo to nadal chciałabym z nią się przyjaźnić. Mam nadzieję, że Monika zrozumie, że przyjaźń więcej jest warta niż modne ciuchy i wideo, mnie w dalszym ciągu zależy na niej i nie chcę jej utracić.

Ania

Więcej optymizmu!!!

Mam 13 lat, 148 cm wzrostu, nos jak klamka i w dodatku jestem okropnie chuda - po prostu brzydactwo! A mimo tego nie jestem nieszczęśliwa i zrozpaczona.

Kiedyś, podobnie jak wiele moich koleżanek i kolegów, zamartwiałam się z byle powodu, byłam nieszczęśliwa i uważałam, że większego brzydactwa niż ja nie ma na świecie... I wiecie co mnie uratowało? Zwykły optymizm! Ten ,,zwykły" optymizm sprawił, że mogłam spojrzeć na moje życie przez ,,różowe" okulary i okazało się, że mimo wszystko mam ogromnie dużo powodów do radości. Już Adam Mickiewicz napisał: ,,Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury, kto wyrwał z siebie żądła, rogi i pazury". Uwierzcie mi, optymizm to jedyny sposób, aby wbrew wszystkiemu być zadowolonym, szczęśliwym i uśmiechniętym, a dobre samopoczucie czyni życie kolorowe i naprawdę fantastyczne!!!

Aśka z Nowego Sącza

OD REDAKCJI: Asiu, masz chyba sporo racji. Nawet kiedy jest nam bardzo źle, czujemy się nieszczęśliwi i oszukani przez los, nie powinniśmy tracić wiary w siebie i w to, że jutro może być lepiej! Nie opuszczajmy więc bezradnie rąk, nie pogrążajmy się w rozpaczy, uśmiechnijmy się! Nie dołączajmy do jednego nieszczęścia drugiego - swojego złego nastroju powodującego, że wszystko wydaje się kilkakrotnie gorsze niż jest w rzeczywistości. Czy czytaliście książkę L.M. Montgomery ,,Ania z Zielonego Wzgórza", albo ,,Pollyannę" E.M. Porter? Bohaterami obu tych książek są dziewczynki, które zawsze - bez względu na sytuację - potrafiły zachować dobry humor i optymizm. Wy też to potraficie, może warto spróbować?! (ao)

DOBRY START

– Są, są! Płyną już! Oczy mieszkańców Węgorzewa tłumnie zebranych w to sobotnie, piękne popołudnie nad brzegiem kanału Węgorapy skierowane są ku jego ujściu, w stronę jeziora Mamry. Zza zakrętu wyłania się powoli długi rząd płynących na wiosłach łodzi żaglowych. Prowadzą najlżejsze, odkrytopokładowe Omegi. Dopiero za nimi pojawiają się jachty kabinowe, a potem „dwupatykowce" – Dezety i Trenery.

– Jeden, dwa, trzy, cztery... – liczy z brzegu jakieś dziecko obserwujące paradę, ale przy dwudziestej łodzi myli się i zaczyna od początku. A one ciągle płyną.

Pierwsze Omegi podpływają już do „trybuny honorowej" – zakotwiczonego w kanale stateczku, na którym tę szczególną defiladę przyjmują organizatorzy zlotu, przedstawiciele władz harcerskich i żeglarskich oraz gospodarze terenu, czyli władze Węgorzewa.

Przepływające załogi ustawione wzdłuż burt oddają honory uniesionymi „na baczność" wiosłami, co publiczność zgromadzona na brzegu nagradza rzęsistymi brawami. Oklaskami witane są wszystkie przepływające jednostki, a w paradzie bierze ich udział ponad sto (!).

Białe żagle i „czarne dopływy"

Czy na Zlot Harcerskich Drużyn Wodnych „Węgorzewo'89" zjechali najlepsi harcerscy wodniacy? Nie wiemy. O tym jednak, że prawie tysięczna rzesza jego uczestników prezentowała odpowiednio wysoki poziom harcerskiego i wodniackiego wyszkolenia świadczyć może fakt, iż prawie 300 ich kolegom z innych drużyn organizatorzy odmówili przywileju udziału w imprezie. Przez wymagania kwalifikacyjne (m.in. przygotowanie prac o tematyce marynistycznej) pomyślnie przeszło 98 drużyn wodnych z całego kraju.

Stawiły się one na żeglarskiej przystani w Sztynorcie pod Węgorzewem w liczbie 936 harcerek i harcerzy. W sumie 138 jachtów żaglowych! Takie flotylle jachtowe Mazury oglądają tylko podczas zlotów harcerskich wodniaków – nawet coroczna oficjalna Mazurska Operacja „Żagiel" ma przecież mniejsze powodzenie. Nic też dziwnego, że na pomostach i nabrzeżach przystani ruch i gwar jak rzadko. Tym bardziej, że i pogoda dopisuje.

Rozpoczęli już w środę od tradycyjnej na zlocie akcji „Czyste Mamry", którą w tym roku organizatorzy rozszerzyli o zadanie opatrzone kryptonimem „Czarne dopływy". Na całą dobę wszystkie jachty wypłynęły w różne rejony połączonego kompleksu jezior Mamry-Dargin-Kisajno. Zadanie dla wszystkich takie samo: wysprzątać ze śmieci i odpadków wyznaczony odcinek brzegu jeziora oraz opracować mapę jego zniszczeń i zagrożeń ekologicznych, zaznaczyć na niej odnalezione miejsca spuszczania do jeziora ścieków oraz „dzikich" wysypisk śmieci na brzegu.

Na przystani w Sztynorcie

Po powrocie z akcji, w czwartek po południu, na sztynorckiej przystani uroczystość oficjalnej inauguracji zlotu. Jego otwarcia dokonał druh Ryszard Wabik – kapitan pierwszego harcerskiego rejsu załogowego dookoła świata na jachcie „Tropiciel". Obecnie druh Wabik kieruje wychowaniem wodnym z ramienia Głównej Kwatery ZHP.

Wieczorem, w usytuowanym na plaży amfiteatrze, pod gołym niebem odbył się zlotowy Festiwal Piosenki Żeglarskiej. Szanty z dalekich mórz i oceanów do późnej nocy niosły się nad wodami mazurskich jezior, a laur zwycięstwa przypadł piosenkom zaprezentowanym przez 5 Harcerską Drużynę Wodną z Opoczna.

Na wodzie...

Ale zlotowe zmagania to przede wszystkim konkurencje wodne, więc Regaty o Puchar Komodora ZHP, nocne żeglarskie zawody na orientację, regaty turystyczne Sztynort-Węgorzewo czy wreszcie wielobój morski z regatami wioślarskimi i żeglarskimi oraz strzelaniem.

W ostrej harcersko-wodniackiej rywalizacji, wśród wytrwałych „wilków morskich" nadzwyczaj dzielnie radzili sobie jedyni na zlocie „zieloni" harcerze z 97 Drużyny Harcerskiej „Kampinos" z Wołomina. Ku zaskoczeniu wszystkich, płynąc na znanym z nie najlepszych właściwości regatowych jachcie typu Hesh wywalczyli w kategorii łodzi kabinowych I miejsce w regatach do wieloboju morskiego i II miejsce w Regatach o Puchar Komodora ZHP. Ku zadziwieniu i zawstydzeniu pozostawionych w pokonanym polu starszych i wiekiem, i stażem żeglarskim harcerzy z innych, całkowicie „granatowych" drużyn, w zwycięskiej załodze 97 DH z Wołomina najstarszy żeglarz liczył sobie... 12 lat. Oczywiście z wyjątkiem druha Jacka – ich drużynowego i „kapitana". Andrzej, Michał, Konrad i dwóch Pawłów, czyli cała załoga, zgodnie twierdzą, że zwycięstwo jest właśnie jego zasługą – to on potrafił „wymanewrować" inne jachty na starcie, wybrać korzystny hals i odpowiednio wykorzystać słabe podmuchy wiatru, by nie dać się wyprzedzić teoretycznie szybszym łodziom konkurentów. Chłopcy z przejęciem opowiadają o ciężkiej pracy przy żaglach:

– Musieliśmy bardzo szybko wykonywać każde polecenie druha Jacka, bo przy tak słabym wietrze trzeba było wykorzystać każdy, najsłabszy nawet powiew – mówi Paweł. – A najgorzej było na samej końcówce przed metą, bo już nas doganiała inna kabinówka. To była Venuska, a one są szybsze, i już prawie, prawie nas miała. Ale się nie daliśmy!

– Po regatach – dodaje Michał – to ręce od ciągania szotów tak bolały ze zmęczenia, że nie wiem co. Andrzej z tego wszystkiego chciał się oprzeć na linie cumowniczej i fiknął do wody! – Wszyscy wybuchają śmiechem na wspomnienie przygody Andrzeja.

– No, nie tylko ze zmęczenia, ale z emocji chyba też – podpowiada drużynowy, druh Jacek Wąsik. Jest dumny ze swoich

CIĄG DALSZY NA STR. 4-5

Fot. **autora**

Ten tekst i te propozycje przygotował prof. Wiktor Zin do specjalnego, letniego wydania „Świata Młodych", którego druk niestety, przedłuża się i opóźnia. Zanim się więc ukaże, witamy Profesora na łamach codziennego „Świata Młodych".

★ ★ ★

Tu są propozycje dla tych, których ścieżka pośród traw potrafi doprowadzić do nieznanych światów...

Tajemnice bocznych dróg

Oto na rozstajach pośród lip stoi kapliczka. Wyniosły kamienny słup pokryty rzeźbionymi wizerunkami świętych, aniołów, czasami symbolami męki Chrystusa. Oń sam, drewniany świątek stoi pod daszkiem jakby w niewielkiej izdebce, która arkadkami otwiera się na cztery strony świata. Taki sam słup, ale z drewna to już prawdziwa rzadkość, ale zdarzyć się może i takie spotkanie.

Ile zachowało się w Polsce podobnych kapliczek? Któż to wie? Dlaczego ustawiano je przy rozstajnych drogach?

W roku 1848 wyłowiono z rzeki Zbrucz posąg Światowida. Pośród naukowców zawrzało. Czy kamienny słup z czterema twarzami i reliefami ludzkich postaci jest falsyfikatem, czy też w istocie pochodzi z pradziejów i przedstawia słowiańskie bóstwo? Dziś już wiemy, że wyłowiony posąg jest oryginałem.

Czyż nasze kapliczki przydrożne w formie kamiennych słupów nie przypominają Światowida?

To tylko hipoteza, ale porównajcie zamieszczone tu rysunki. Prawda, że podobieństwo jest duże?

● **Spróbujcie narysować, sfotografować i opisać napotkane przydrożne, przykościelne, wiejskie kapliczki tego typu.**

W XVII wieku w Zamościu ustawiono kilka kapliczek przy drogach wyjazdowych z twierdzy. Jedna zachowała się do naszych czasów. Pod arkadową celą zajętą przez posążek świętego zamocowano cztery wąsate twarze pana na Zamościu, kanclerza i hetmana Jana Zamoyskiego. Obserwuje on cztery strony świata. Znów ukłon ku Światowidowi?

A więc zajmijcie się poznaniem i rejestrowaniem takich właśnie kapliczek, nawet jeśli są uszkodzone, puste, bez świątków i wieńczących je krzyży.

Należy narysować plan tego skrawka ziemi – te rozstaje dróg, drzewa, źródło, przy których stoi kapliczka. Nazywa się to *planem sytuacyjnym*. Harcerze znają to słowo i takie rysunki.

Marzy mi się po wakacjach wystawa Waszych prac. A może... może kilkadziesiąt odnalezionych kapliczek uzupełni naukowe rejestry? To będzie praca odkrywcza i pożyteczna.

Podejmijcie ten trud!

Zadanie drugie jest trudniejsze: dzieje krajobrazu określają w sposób precyzyjny cmentarze, miejsca wyizolowane, ich nietykalności broni majestat śmierci.

Kiedyś jako dziecko poznałem pewien wiejski cmentarz pod Hrubieszowem. Zaprowadził mnie tam miejscowy sędzia. Rozchyliwszy zarośla dzikiego chmielu pokazał mi resztki grobowej tablicy na obelisku. Z nazwiska pozostały jedynie litery: *B...rski*, ale dalszy tekst był frapujący. Sędzia był entuzjastą Napoleona odczytał więc z patosem: ...*„sam cesarz udekorował jego pierś Krzyżem Legii Honorowej"*.

W istocie ta część nagrobnej inskrypcji stanowiła nie byle jaką osobliwość wiejskiego cmentarza. Był to rok 1937. Odrysowałem wówczas tę płytę, na której zachowały się jeszcze strzępy napisów i pierwsza linijka dłuższego tekstu (wiersza?) zaczynającego się od słów: *„Jak słońce..."* Dalej kamień złuszczył się i już nic nie można było odcyfrować.

Później przyszła wojna, cmentarzyk wiejski w Sahryniu był miejscem walk, pomiędzy grobami kopano rowy, wielu młodych ludzi straciło tu życie. Wtedy też seria z broni maszynowej potrzaskała kamienną tablicę...

W roku 1972 wydano pamiętniki Henryka Golejewskiego, sybiraka, który młodość swą spędził w Hrubieszowie u swego wuja Gaspra Bromirskiego, zastępcy generała Dwernickiego w 2 pułku ułanów. Z tego pamiętnika dowiedziałem się, że Gaspar Bromirski był naczelnikiem obwodu hrubieszowskiego, że został przez samego cesarza Napoleona udekorowany Legią Honorową, walczył pod Somosierrą i pod Moskwą, zmarł w Sahryniu.

Mój odrys płyty grobowej

CIĄG DALSZY NA STR. 4-5

DOBRY START

Kiedy nie ma wiatru, aż korci, żeby rozegrać „morską bitwę"

Właśnie rozpoczął się zlot

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

chłopaków, z ich sukcesu, ambicji i zapału. Przecież pracują razem dopiero od początku tego roku. Zimą wyremontowali kadłub małego Maka i od wiosny żeglują na nim po Zalewie Zegrzyńskim. Z Wołomina to kawałek drogi ale to najbliższa woda, po której da się żeglować, więc dojeżdżają tam w wolne od szkoły dni. Latem pojadą na swój pierwszy, żeglarski obóz – na Szeroki Ostrów na Śniardwach.

Jak na początek więc, taki udany udział w zlocie wodniaków to dla „zielonych" harcerzy z Wołomina bardzo obiecujący i dobry start.

... i na lądzie

Tradycyjnie już zlot kończy się sobotnim, wesołym festynem harcerskim dla mieszkańców Węgorzewa. Nad kanałem w centrum miasta, obok przycumowanych łodzi stoiska i kiermasze Jarmarku Żeglarskiego prowadzonego przez harcerzy. Można tu kupić piękne, wyplecione przez uczestników zlotu makramy, a także książki, śpiewniki, znaczki, plakietki i setki innych drobiazgów. W zaimprowizowanym festiwalu piosenki drużyny prezentują swoje umiejętności wokalne. A na kanale i obok niego wesoły, otoczony tłumem kibiców turniej żeglarski. Trwa tradycyjna konkurencja w załogowym przeciąganiu liny przerzuconej przez kanał. Zwyciężeni wśród salw śmiechu, wraz ze swym końcem liny lądują właśnie z pluskiem rozpryskiwanej wody w kanale, wciągnięci przez silniejszą widać załogę z przeciwległego brzegu.

– To już czwarty Zlot Harcerskich Drużyn Wodnych, który organizujemy – mówi pomysłodawca i organizator zlotu, druh Janusz Biłat, komendant Węgorzewskiego Hufca ZHP. – Pomysł, żeby zorganizować inaugurującą sezon nawigacyjny i służącą szerokiej wymianie doświadczeń imprezę dla drużyn wodnych z całej Polski okazał się udany. Zgłoszeń co roku mamy coraz więcej, mimo że stawiamy dość wysokie wymagania. Walka o udział w zlocie trwa prawie pół roku. Sam zlot to nie tylko okazja do spotkania się, sprawdzenia umiejętności, wymiana doświadczeń. To także konkretna praca dla środowiska ekologi-

Regaty

Tajemnice bocznych dróg

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

sprzed wojny zachował się, mogłem teraz wpisać imię i nazwisko bohatera na „milczącym grobie". Znałem datę śmierci pułkownika. Ba, znałem cały jego życiorys. Tylko wiersz zaczynający się od słów: *„Jak słońce..."* był wciąż zagadką. I oto zwiedzając cmentarz wileński na Rossie odnalazłem pomnik innego ułana i odczytałem: *„Jak słońce co ogromem światła darzy ziemię, czasem rozjaśni promieniami swemi mroki cmentarne, gąszcz żołnierskich grobów, Bóg dla miłych sobie ma wiele sposobów, by ich do życia po raz wtóry wrócić, na koń posadzić i czekanie skrócić, za Polskę, która kiedyś znów powstanie, o Nią walczyć będą i zmarli ułani".*

Czyż to nie wspaniały przypadek? Teraz już można było zrekonstruować tablicę na grobie starego wiarusa Gaspra Bromirskiego na cmentarzu w Sahryniu.

Jeszcze przez moment wrócę do tego określenia „milczący grób". To nie mój wymysł. Kiedyś, w niewiele tygodni przed śmiercią, nasz wielki pisarz i poeta Jarosław Iwaszkiewicz powiedział mi: „Pamiętaj, najstraszniejsze są groby milczące!" Przerwałem: „...Mistrzu, każdy grób milczy, taka jest jego natura..." Dostojny starzec zaprzeczył: „O nie! Dopóki wiemy kto w nim leży, on przemawia".

Rozpisałem się opowiadając historię grobu, który po latach przemówił, bo mam dla Was zadanie konkretne, chociaż trudne.

Ileż to cmentarzy starych, opuszczonych znajduje się na terenie naszego kraju. Ileż grobowców omszałych trwa w kępach głogów, bzów i tarnin.

● **Cmentarz wiejski użytkowany lub opuszczony należy spenetrować, opisać gdzie się znajduje, czy jest ogrodzony, czy porastają go stare drzewa. Należałoby porozumieć się ze starymi ludźmi, pytać, rozmowę zapisać lub nagrać na magnetofon.**

Jest i druga część zadania: **odnaleźć na tym cmentarzu najstarszy grobowiec z tych, które jeszcze „przemawiać" potrafią.** Przydałby się jego rysunek lub fotografia.

Wielkiej wiedzy potrzeba, by bez odczytania napisu określić wiek pomnika, ale spróbujcie. Odnajdziecie krzyże drewniane, na których wypalono żelazem czasem tylko imię zmarłego, gdzie indziej rok jego śmierci. Który z tych grobowców wyda się Wam najstarszy? Utrwalcie go. Nie zdajecie sobie nawet sprawy, jak wielka może być Wasza pomoc w rozeznaniu naszych cmentarzy. Ile może wnieść nowych informacji.

Zdjęcia, rysunki i opisy dot. kapliczek i cmentarzy przyślijcie do „Świata Młodych". Smak tego konkursu odczujecie po spełnieniu choćby jednego z zadań, a ja przeznaczam dwie swoje akwarele dla autorów najciekawszych, najpoprawniej wykonanych prac.

Wymagania konkursu profesora Wiktora Zina

Zarówno do zadania pierwszego jak i drugiego należy wykonać minimum:

- jeden rysunek określający położenie obiektu w stosunku do najbliższych elementów krajobrazu (np. drogi, rzeki, domów);
- trzy fotografie lub rysunki przedstawiające obiekt w całości i najbardziej charakterystyczne detale. Rysunki na kartach 280 x 210 mm.

Rysunki mogą być jednobarwne lub kolorowe. Bardzo ważne jest oddanie proporcji i podanie bodaj dwu wymiarów. Fotografie muszą być kontrastowe;

- stronę maszynopisu lub odręcznego opisu. Koniecznie należy podać adres obiektu, określić aktualny stan, materiał z jakiego został wykonany, dzieje (np. *„kapliczka przywieziona przez repatriantów..."*). Mile widziane zapisy rozmów ze starszymi ludźmi. Opisy mają być zwięzłe i rzeczowe.

Zadania mogą być opracowane indywidualnie lub zbiorowo.

Można wykonać oba lub tylko jedno zadanie.

Nagrody: 2 akwarele profesora W. Zina, farby, komplet flamastrów, 5 książek.

cznego Wielkich Jezior Mazurskich: wysprzątaliśmy około 100 kilometrów linii brzegowej jezior między Giżyckiem a Węgorzewem. Zebrane przez harcerzy materiały służą do opracowania mapy zagrożeń ekologicznych tego rejonu Mazur. Myślę też, że udało nam się stworzyć wokół idei naszego zlotu coś na kształt ruchu programowego harcerskich drużyn wodnych. Poznają się drużyny i kadra, a chęć udziału w zlocie mobilizuje do pracy. Jeszcze lepszą okazją do stworzenia takiego ruchu były przygotowania „Zawiszy Czarnego" do rejsu dookoła świata. Nie wykorzystaliśmy tej szansy, ten rejs nie odbija się poważniejszym echem w drużynach wodnych. Szkoda! Ale mam nadzieję, że za to nasz zlot był dobrym startem w nadchodzący sezon dla wszystkich obecnych tu drużyn.

OLGIERD LEWAN
Fot. **autora**

HODUJEMY DZIKIE MYSZY

Dziko żyjące gryzonie prowadzą skryty i pełny tajemnic żywot, często w pobliżu człowieka, a są przez nas zauważane dopiero, gdy wyrządzą jakieś szkody. Wówczas człowiek – „pan" wszelkiego stworzenia – ustawia pułapki i wyłapuje lub zabija je, nie przyglądając się specjalnie swoim ofiarom.

Jeżeli któryś z miłośników przyrody ma wolne terrarium lub puste akwarium i miejsce gdzie można je postawić z dala od współmieszkańców (weranda, szopa, balkon), to gorąco zachęcam do obserwowania życia niektórych gatunków myszy występujących w naszym kraju. Oczywiście godne uwagi są także norniki, a nawet szczury, ale właśnie myszy najłatwiej pozyskują sympatię obserwatorów. Dotyczy to zwłaszcza pielęgnowanych w niewoli nornic rudych (*Clethrionomys glareolus*) i wielkookich myszy leśnych (*Apodemus flavicolis*). Są to zresztą gatunki wykorzystywane już w niektórych laboratoriach dla badań fizjologii i psychologii zwierząt. Warto pokusić się o zdobycie żywych osobników tych myszy i obserwowanie ich w terrarium. Aby myszy czuły się dobrze i nam było przyjemnie je obserwować, ich pomieszczenie musimy prawidłowo urządzić. Na dno kładziemy około 10-15--centymetrową warstwę ziemi leśnej lub ogrodowej, zmieszanej z liśćmi. Na takim podłożu układamy płaty kory, kamienie i np. omszałe gałęzie, tak aby terrarium jak najbardziej przypominało fragment naturalnego środowiska. W ukrytym miejscu ustawiamy poidełko i naczynie na pokarm. Całość terrarium raz w tygodniu lekko zwilżamy wodą np. ze zraszacza do kwiatów. Jako pokarm podajemy różne ziarna (zboża, proso), kasze, kawałki warzyw i owoców (również owoce leśne). Jako urozmaicenie podajemy owady, małe dżdżownice i larwy mącznika, które można hodować w domu. Terrarium ustawiamy w zacienionym miejscu i dbamy o spokój w pobliżu pomieszczenia hodowlanego. Myszy karmimy o stałej porze – wówczas przyzwyczajają się do nas i do pory karmienia. Ułatwi to ich obserwację. W takich warunkach myszy mogą nawet rozmnażać się, a ich potomstwo już w drugim pokoleniu wyhodowanym w niewoli może całkowicie utracić lęk przed człowiekiem.

Chwile spędzone przy terrarium z „dzikimi" myszami mogą dostarczyć niezapomnianych wrażeń przyrodnikom, którzy marzą o podglądaniu Natury.

Życzę „zapartego tchu" podczas obserwacji.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

Myszy-akrobatki czyli badylarki, nasze najmniejsze gryzonie. Budują misterne gniazda zawieszone między źdźbłami zbóż lub chwastów

Miniaturowe piękno

KATOWICE (PAP). Chlubą Muzeum Wnętrz Zabytkowych w Pszczynie jest kolekcja malarskich miniatur, licząca obecnie ok. 340 dzieł. W tym roku otwarty zostanie specjalny gabinet, w którym prezentowana będzie znaczna część słynnej kolekcji.

– Ze względu na ich delikatność, wrażliwość na wilgoć i światło nie wszystkie mogą być pokazywane publiczności – mówi dr Janusz Ziembiński, dyrektor pszczyńskiego muzeum. *– W ub. r. kupiliśmy kilka wspaniałych miniatur m.in. unikatowy „Portret nieznanego mężczyzny" z końca XVIII w. ze szkoły francuskiej, w oryginalnej ramce z perełkami. Liczymy również na kilka cennych zakupów w tym roku. Rocznie nabywamy 4-5 dzieł najwyższej klasy.*

ŻELAZNA KOLUMNA Z DELHI - BEZ TAJEMNIC

(PAP). Żelazna kolumna znajdująca się w ruinach starego meczetu w Delhi w Indiach od dawna interesuje uczonych. Kolumna nie ulegająca korozji uważana jest za dar bogów – wysnute są też hipotezy, że jest to pamiątka po wizycie kosmitów.

Przez wiele lat przypuszczano, że kolumna powstała z żelaza meteorytowego nie zawierającego domieszek siarki i fosforu – była więc darem kosmosu. Jednak nie ma w niej niczego nadprzyrodzonego ani pozaziemskiego. Wysokość kolumny wynosi 7,2 m, średnica u podstawy – 0,48 m, a u wierzchołka 0,22 m. Znajduje się także na niej napis odnoszący się do władcy Czandragupty II. Zbadano dokładnie skład metalurgiczny kolumny. Zawiera ona 99 proc. żelaza ale ma także domieszki azotu i fosforu.

Dlaczego kolumna nie rdzewieje? Ciepły klimat Indii i gładko wypolerowana powierzchnia kolumny sprawiają, że woda deszczowa błyskawicznie z niej spływa i paruje. Korozja zachodzi natomiast w dolnych, przyziemnych częściach kolumny. Ostatnio odkryto występowanie pewnych zjawisk elektrycznych w kolumnie i gruncie u jej podstawy, które działają hamująco na proces utleniania żelaza.

Zielono mi (204)

JUŻ W SIERPNIU MOŻNA SADZIĆ POZIOMKI I TRUSKAWKI

Dlaczego tak wcześnie? Ano dlatego by rośliny te miały dość czasu na rozrośnięcie się pod ziemią, co umożliwi uzyskanie dużego plonu już w przyszłym roku. Przeważnie sadzimy truskawki zbyt późno, w październiku, co nie sprzyja ich wczesnemu owocowaniu.

Truskawki rozmnaża się z rozłogów zwanych potocznie wąsami. Jedna roślina mateczna wydaje rocznie od 10 do 30 rozłogów, a na każdym rozłogu po kilka nowych roślin. Truskawki są łatwo porażane przez choroby grzybowe, wirusowe i nicienie. Choroby i szkodniki łatwo się przenoszą z rośliny matecznej na rozłogi. Z tego powodu najlepiej jest sadzić rośliny zakupione w sklepach ogrodniczych, bowiem pochodzą ze specjalnych kontrolowanych plantacji wolnych od chorób.

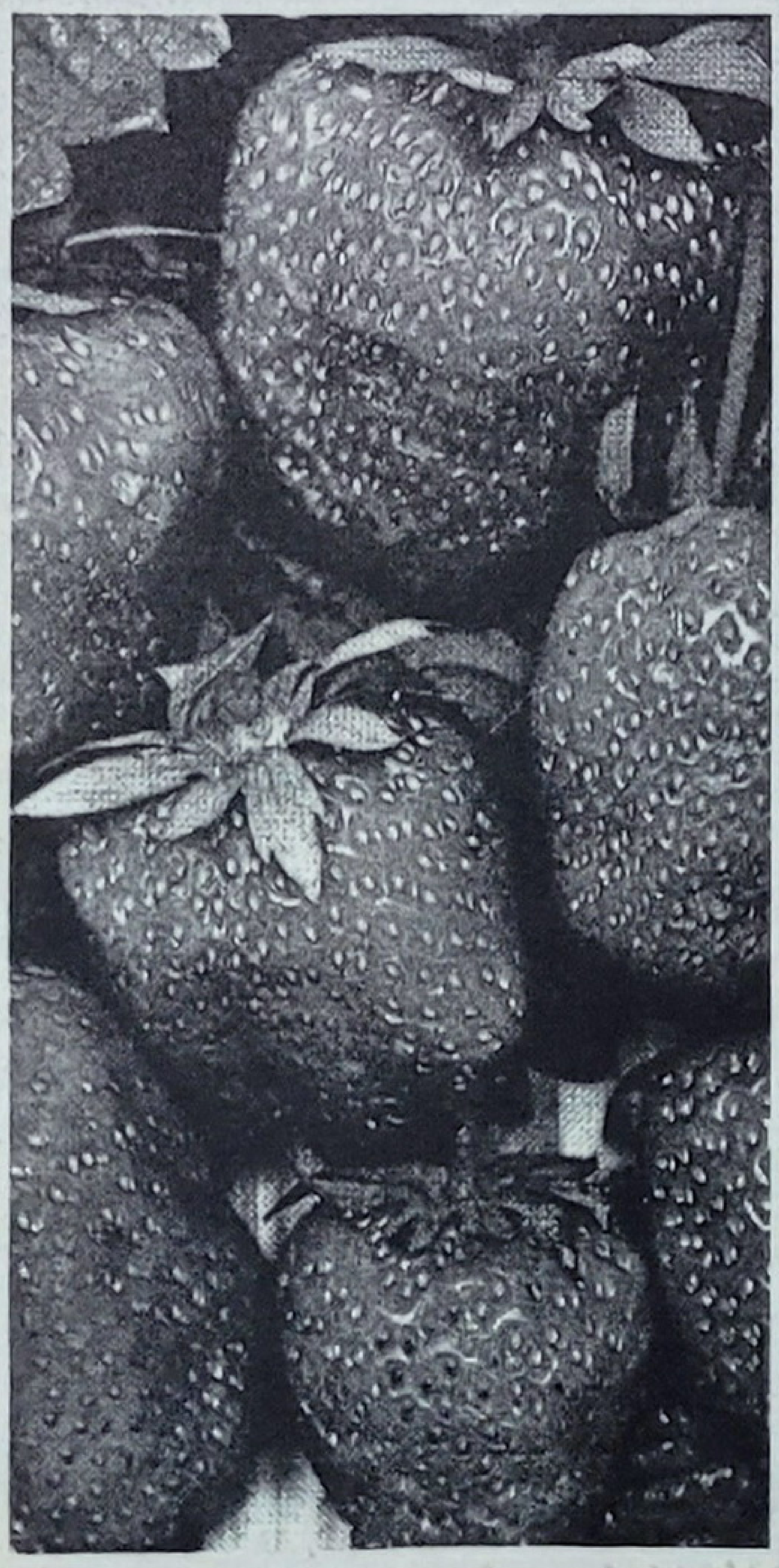

Można pobierać sadzonki z plantacji amatorskich, jeśli są one zdrowe i mają nie więcej jak 2-3 lata. Nie warto natomiast pobierać sadzonek z plantacji starych, bo na ogół rośliny te nie są zdrowe.

Poziomki rozmnażamy przez siew nasion. Sadzonki można zakupić w sklepie lub wyhodować we własnym zakresie. W tym celu rozgniatamy owoce na gęstym sitku i przemywamy nasiona wodą. Po wysuszeniu wysiewamy nasiona rzutowo do skrzyneczki i przykrywamy cienką warstwą piasku. Nasiona można wysiewać przez całe lato. Skrzynkę z zasiewem najlepiej jest ustawić w ogrodzie w miejscu lekko zacienionym i regularnie podlewać. Gdy siewki mają po parę listków nadają się do wysadzenia na zagon. Obecnie są sprzedawane w sklepach ogrodniczych poziomki w maleńkich doniczkach, które można wysadzać do gruntu o każdej porze roku.

Odmiany truskawek dzielimy na owocujące jeden raz (tych najwięcej), owocujące dwa razy w roku i owocujące ciągle od czerwca do jesieni. Z odmian owocujących jeden raz, uprawianych powszechnie na plantacjach i w ogródkach najcenniejsze są następujące: **Dukat i Ananasowa z Grójca** (wczesne), **Senga Sengana i Kama** (późne). Odmiana **Amarosa i Geneva** owocują dwukrotnie, w czerwcu i drugiej połowie lata. W ogrodach amatorskich uprawiana jest niekiedy **Sonjana** – truskawka pnąca, która owocuje przez całe lato. Wydaje ona rozłogi, na której powstają nowe rośliny kwitnące i owocujące.

Wartościowymi odmianami poziomek są **Rugia i Baron Solemacher.**

Truskawki i poziomki nie mają dużych wymagań. Udają się na każdej glebie, nawet piaszczystej. Bardzo są wdzięczne za nawożenie organiczne, toteż przed sadzeniem warto rozrzucić na zagonku obornik, kompost lub torf. Glebę koniecznie oczyścić z trwałych chwastów, a także zasilać nawozami mineralnymi, najlepiej mieszanką ogrodniczą Plon, Azofoska lub Fruktus w dawce 4 do 6 kg na 100 m^2.

Truskawki i poziomki sadzimy na zagonkach szerokości od 120-180 cm. Na zagonku szerokości 120 cm wchodzą 2 rzędy truskawek sadzone 30 cm od brzegu i 60 cm między rzędami, natomiast na zagonku szerokości 180 cm wejdą 3 rzędy sadzone w takiej samej odległości. W rzędach należy zostawić odstęp 30-50 cm między roślinami. Odpowiednia rozstawa dla poziomek wynosi 30 cm między rzędami i 20 cm w rzędzie.

Truskawki pnące warto posadzić do różnorakich pojemników, które można powiesić w ogrodzie lub postawić nieco wyżej, by rośliny mogły swobodnie zwisać w dół. Jako pojemniki można użyć dużych doniczek lub misek z wypalonej gliny, mogą być kubły lub beczki, lecz koniecznie z dziurawym dnem, by odpływał nadmiar wody, stare nieużyteczne już taczki itp. Pojemniki wypełniamy żyzną, ogrodową ziemią i sadzimy jedną lub więcej roślin. Po posadzeniu trzeba roślinę podlewać by się przyjęły, bo zwykle jesień jest sucha!

AUGUSTYN MIKA

Zielona poczta

Paweł Orych, Czarna, ul. Nauczycielska 1, 05-200 Wołomin – poszukuję nasion jakichkolwiek roślin egzotycznych.

Artur Sezoniuch, Lipinki, 21-519 Przechód – odstąpi nasiona palmy daktylowej, orzeszków ziemnych i herbaty w zamian za prospekty firm samochodowych.

Sebastian Żellsko z Turka – przysłał mi liście i kwiaty rodzynka brazylijskiego z wiadomością, że kwiaty opadają nie wiążąc owoców. Na przysłanych próbkach roślin nie widać żadnych objawów chorób ani żerowania szkodników, co skłania mnie do przypuszczenia, że opadanie kwiatów spowodowała zbyt niska temperatura jaką mieliśmy w czerwcu. Wierzę, że rodzynki zaowocowały obficie w lipcu i sierpniu.

(am)

MIĘDZYNARODOWY FINAŁ XXXIII LEKKOATLETYCZNEGO CZWÓRBOJU „ŚWIATA MŁODYCH" BUKARESZT'89

- **Fantastyczne walki na centralnym stadionie**
- **Zespołowy triumf chłopców z Dębna Lubuskiego**
- **Indywidualne sukcesy Ewy Buczyńskiej i Marka Pomietły**
- **Brawa dla organizatorów imprezy**

Nagrodzona wytrwałość

Do Bukaresztu wybieraliśmy się z lekkimi obawami. Tak się bowiem składało, że podczas ostatnich występów w międzynarodowych finałach czwórboju nasze drużyny nie odnosiły większych sukcesów. Medale zdobywali najczęściej reprezentanci Mongolii, ZSRR, Węgier i Kuby, a Polacy zadowolić się musieli odległymi lokatami. Obawialiśmy się również panujących w stolicy Rumunii upałów. Były one raczej cichym sprzymierzeńcem zespołów z krajów południowych. Tymczasem spotkała nas wyjątkowo miła niespodzianka. Na Centralnym Stadionie w Bukareszcie, mimo czterdziestostopniowego żaru i świetnie przygotowanych konkurentów, zobaczyliśmy rewelacyjnie i – co ważniejsze – skutecznie walczących Polaków. Nie ulękli się żadnych międzynarodowych sław i... stało się to, na co czekaliśmy wiele lat.

Niesamowity wprost upał nie był sprzymierzeńcem biegaczek. Ale wszystkie dotarły do mety. Pierwsza z prawej (nr 28) Magdalena Lewandowicz

Czwórbojowe zmagania, jak zwykle, rozpoczęły się od biegu sprinterskiego na dystansie 60 m. Na podstawie wcześniej przestudiowanych wyników krajowych finałów w poszczególnych państwach wiedzieliśmy, że najlepszymi rezultatami pochwalić się dotąd mogą reprezentanci Mongolii. Z ogromną ciekawością oczekiwaliśmy więc na występy Bodarciina Ariunbolda i Enhtera Sainjargalina, którzy miesiąc wcześniej uzyskali w Ułan Bator znakomite czasy – obaj 7,1 sek. (pomiar ręczny). Skośnoocy Mongołowie również w Bukareszcie pokazali, że są doskonałymi sprinterami i zajęli dwa pierwsze miejsca. Bodarciin przebiegł „sześćdziesiątkę" w 7,4 sek. (pomiar elektroniczny), a Enhter był gorszy o 0,1 sek.

Jednak z satysfakcją przyglądaliśmy się także naszym chłopcom. Waldek Kulikow zajął ósmą lokatę (7,7 sek.), a jego czterech kolegów znalazło się w pierwszej dwudziestce najszybszych biegaczy. W zespołowej punktacji wypadliśmy więc nadspodziewanie dobrze. Wspólnie z Mongołami wysunęliśmy się zdecydowanie na czoło klasyfikacyjnej tabeli.

Trochę słabiej wystartowały nasze dziewczęta. Najlepsza z nich Aldona Morawska uzyskała wynik 8,4 sek. Najszybsze okazały się reprezentantki ZSRR i Rumunii, a zwyciężyła mieszkanka Moskwy – Natalia Simon (8,1 sek.)

Faworytem skoku wzwyż był bez wątpienia Ewgeni Lisow ze Związku Radzieckiego, który wcześniej pokonał poprzeczkę leżącą na wysokości... 186 cm. Jednak upał zrobił swoje i sympatyczny lekkoatleta naszych wschodnich sąsiadów nie poprawił czwórbojowego rekordu. Ale i tak spisał się znakomicie – wynik 179 cm wystarczył mu do zajęcia pierwszej lokaty. Obok niego na podium stanął również nasz Marek Pomietło, który był gorszy od Rosjanina tylko o 3 cm. Pan Krzysztof Rosadziński, trener polskiego zespołu, nie krył zadowolenia także z występów pozostałych swoich podopiecznych. Niemal wszyscy ustanowili swoje życiowe rekordy, dzięki czemu nasza drużyna jeszcze bardziej umocniła się w czołówce. Warto dodać, że powyżej 155 cm skoczyło aż czterech naszych zawodników.

Wśród dziewcząt najlepiej wypadła wspomniana już Natalia Simon – 166 cm. Ten właśnie rezultat pozwolił Rosjance na objęcie przodownictwa po dwóch konkurencjach. Pochwalić musimy również krakowiankę Ewę Buczyńską. Mimo niskiego wzrostu pokonała ona poprzeczkę na wysokości 154 cm. Można powiedzieć, że „przeskoczyła" samą siebie.

Ale wprost rewelacyjne możliwości zademonstrowała Ewa na rzutni piłeczką. Wychowanka pana Janusza Grandysa (szkoła nr 29 Kraków) wynikiem 70,12 m wprost zdeklasowała rywalki i zajęła pierwsze miejsce. Następna miotaczka, Rumunka – Luminita Nita, uzyskała rezultat prawie o 10 m krótszy, a dziesiąta aż o 20 m! Wspaniały rzut zapewnił Ewie bardzo wysoką pozycję (piątą) w ostatecznej klasyfikacji indywidualnej. Ta konkurencja okazała się najszczęśliwsza dla polskich dziewcząt. W czołówce konkursu znalazły się też Anna Metzger i Magdalena Lewandowicz.

Skutecznie rzucali również chłopcy z Dębna Lubuskiego. Wprawdzie Matej Mehas z Czechosłowacji posłał piłeczkę na odległość 84,68 m (pierwsze miejsce), ale Sylwek Leszczyński wywalczył czwartą lokatę, Piotr Tołoczko – dziewiątą, Marek Pomietło – jedenastą...

Wreszcie ostatnia konkurencja dwudniowych zmagań – bieg na 800 m dziewcząt i chłopców. Dość nerwowa atmosfera panowała wśród wszystkich zespołów. I to nie tylko z powodu wyczerpującego wprost upału. Od tego biegu zależały przecież końcowe lokaty. W naszym obozie także dało się odczuć spore podniecenie. Z dotychczasowych rachunków wynikało, że po raz pierwszy od wielu lat Polacy mają szansę na generalny sukces, a Marek Pomietło i Ewa Buczyńska mogą zająć wysokie miejsce w punktacji indywidualnej.

Zaczęło się od międzynarodowego rekordu. Ustanowiła go Mongołka Miadagmaiin Otgontuyia, która uzyskała wynik 2:20,85 min. Nasze dziewczęta zrobiły wszystko co mogły, ale nie udało im się sprostać rywalkom i zajęły dalsze lokaty. Najlepsza z nich Aldona Morawska przybiegła do mety jako dwudziesta ósma. Ewie Buczyńskiej również nie udał się ostatni występ, ale dzięki dobrym rezultatom w poprzednich konkurencjach zajęła w końcowej klasyfikacji doskonałe piąte miejsce. Brawo!

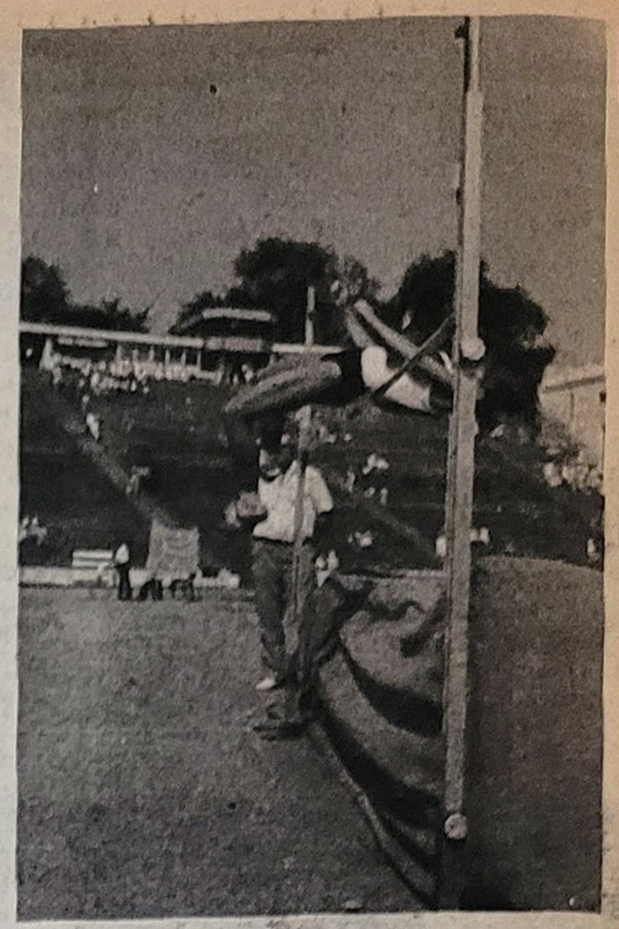

W skoku wzwyż dziewcząt triumfowała Natalia Simon (ZSRR) – 166 cm

Głównym zadaniem reprezentantów Dębna było pokonanie Mongołów, którzy także mieli szansę na generalny sukces. Dzięki niesamowitemu wprost wysiłkowi i ogromnej ambicji Polacy wyszli z tej rywalizacji zwycięsko. Dystans 800 m najszybciej przebiegł Rumun Bobu Cosmin (2:09,23 min.), ale Marek Pomietło był gorszy od niego tylko o 0,1 sek. Świetnie spisał się też Remigiusz Kołodziej, Sylwester Leszczyński, Arkadiusz Kieda i Piotr Tołoczko. Pierwsze miejsce w punktacji zespołowej zdobyli więc podopieczni pana Krzysztofa Rosadzińskiego, uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 w Dębnie Lubuskim – 1735 pkt! Gratulacje przyjmował zewsząd również Marek Pomietło, który został liderem klasyfikacji indywidualnej – 397 pkt! Na takie sukcesy czekaliśmy długo.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. **autora**

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

83

Gruchnęliśmy śmiechem. Jednak... trochę udanym. Bo ta historyjka, bardzo popularna na Dzikim Zachodzie, była nam od lat znana. Lecz nie chcieliśmy sprawiać przykrości gospodarzowi. Prawdą jest bowiem, że podczas plemiennych narad, uroczystości, układów pokojowch i witania gości indiańscy wodzowie i wojownicy wygłaszają długie przemowy, na co dzień jednak są niezwykle małomówni, częściej używają gestów niż słów.

Z kolei Karol opowiadał o prawdziwym zdarzeniu. Mówił nam o tym przed laty kierownik placówki Kompanii Zatoki Hudsona* w Fort Chipewyan nad Jeziorem Athabaska.

– Otóż przedziwna przygoda, bo tak ją wolno określić, przydarzyła się pewnemu agentowi Biura do Spraw Indian w Waszyngtonie. Powierzono mu pieczę nad sprawami rezerwatu czerwonoskórych w Południowej Dakocie. Wybuchł tam spór między wodzami dwu plemion o łąkę, na której pasły się ich stada. Kilkadziesiąt lat wcześniej taki spór zostałby rozstrzygnięty za pomocą tomahawków i strzelb. Obecnie wojownicy obu plemion doszli jednak do wniosku, że wzajemna walka spowoduje mało dla nich przyjemną interwencję „długich noży", jak nazywano kawalerię Stanów Zjednoczonych, zbrojną w szable. Zwrócili się więc do agenta, by zwołał zebranie przywódców obu plemion w celu pokojowego załatwienia sporu. Oznaczono godzinę, dzień i miejsce spotkania.

W tym oznaczonym dniu, o ósmej rano, agent przybył konno pod samotną pinię rosnącą na prerii. Nie zastał nikogo. Ponieważ znana mu była niepunktualność Indian, postanowił zaczekać. Minęła jedna godzina, druga. Agent uznał, że widać wszystko pomylił: godzinę, dzień i miejsce. Kiedy się już zbierał do odjazdu, ujrzał galopującą grupę wojowników. Zeskoczyli z koni, powitali go uniesionymi dłońmi i w milczeniu zasiedli wokół samotnego drzewa i agenta. W kilkanaście minut później nadjechała druga grupa i również rozsiadła się na obwodzie koła. Agent był pewien, że ktoś z przybyłych zagai zebranie. Nikt jednak nie zabrał głosu. Tak minęła godzina. Agent wstał i przemówił w ten mniej więcej sposób:

„Moi czerwoni bracia wezwali mnie tutaj, abym rozpatrzył ich spór. Lecz próżno czekam na głos mych braci. Jak długo mamy siedzieć w milczeniu?"

Wtedy podniósł się jeden z wodzów i powiedział:

„Jesteśmy wdzięczni naszemu bratu, że zechciał przybyć na zebranie. Dzięki jego obecności zdołaliśmy przemyśleć całą sprawę i znaleźliśmy jej sprawiedliwe rozwiązanie. Dziękujemy!"

Po tych słowach obie grupy dosiadły koni i odjechały. Zdumiony agent napisał obszerny raport i wysłał do Biura do Spraw Indian. Ta historyjka – zakończył Karol – prawdziwa w każdym szczególe, doskonale ilustruje małomówność Indian.

Po lunchu odprowadziliśmy gospodarza do sklepu, posiedzieli tam jeszcze jakiś czas, słuchając opowieści kupca o jego dawnych traperskich przygodach. Tych przeżytych u boku Karola i tych późniejszych.

Na koniec wróciliśmy do hotelu i po obiedzie w ponurych nastrojach powlekli się do swego pokoju. Deszcz nadal siąpił i chociaż godzina była dość wczesna, wieczorny zmrok okrył miasteczko czarnym parasolem.

Nazajutrz zbudziły mnie różowe zorze przedświtu. Oczywiście Karol usiłował mnie ściągnąć z łóżka, informując, że dzień zapowiada się przepięknie i że „grzech spać przy takiej pogodzie". Ale nie ustąpiłem wywalczając sobie jeszcze dwie godziny drzemki. Pogoda istotnie była wspaniała. Za oknem wspinało się po błękitnym niebie słońce, a w jego promieniach ponure i obrzydliwe wczoraj Colding dziś wyglądało prawie czarująco. Bardzo mnie to orzeźwiło, a zimna woda jeszcze bardziej.

Zeszliśmy do baru, lecz nim zdążyliśmy zasiąść przy stołku, podbiegł do nas barman i donośnym szeptem zapytał:

– Słyszeliście już panowie?

– O czym? – zdziwił się Karol.

– Nie? Całe miasto się trzęsie. To coś niesłychanego!

– Lecz o co chodzi? – roześmiałem się, bo barman, podniecony i przejęty wyglądał bardzo zabawnie.

– Panowie – powiedział z jakimś dziwnym namaszczeniem – jeszcze nigdy, odkąd istnieje Colding, nic podobnego tu się nie wydarzyło. Przerwał, pewnie dla większego efektu, a następnie oświadczył: – Dziś rankiem aresztowano szeryfa.

Chociaż od paru dni przygotowany byłem na taką wiadomość, drgnąłem, aż zatrzeszczało krzesło.

– Walter Crenian? – zapytałem bezsensownie, bo przecież nie było innego szeryfa w Colding.

– Ten sam, proszę pana, ten sam. I jeszcze jego zastępca i rodzony brat zastępcy.

– Bracia Musgrave'owie – zauważył Karol. – Spodziewałem się tego. Chyba Crenian zasłużył sobie na to.

– Oj tak, oj tak! – ucieszył się barman. – Dart z nas dziesiątą skórę. Powiadają, że to bandyta z Teksasu, od dawna poszukiwany. Chyba teraz łatwiej będzie żyć w Colding.

– A kto go aresztował? – zapytałem.

– Szeryf okręgowy. Dziś o świcie, proszę panów. Całej trójce założyli kajdanki i w zbrojnej eskorcie powiedli do Center Point. Ale heca! Co mam podać?

– Jak zwykle – odparł Karol.

Barman odszedł, ale jakoś niechętnie, ociągając się. Na pewno pragnął jeszcze wygadać się, dumny ze swej roli informatora.

– A więc chyba już wszyscy wiedzą o aresztowaniu – zauważyłem.

– Na pewno – przytaknął Karol. – W takich małych miasteczkach wiadomości szybko się rozchodzą.

– A jednak... żal mi tego Creniana.

– Ciii, Janie. Nie mów o tym głośno, a najlepiej nie mów wcale. Nie bardzo tu Creniana kochają.

– Jednakże – odparłem ściszając głos – to inteligentny człowiek, a takich nigdy zbyt wielu. Szkoda, że tak paskudną obrał sobie ścieżkę życia.

– Pamiętaj jednak, że to nie tylko rabuś, ale najprawdopodobniej i wielokrotny morderca.

Przerwaliśmy rozmowy, bo podszedł barman z zastawą.

– Powiadają, proszę panów, że ten Crenian to naprawdę nazywa się Dalton, a nazwisko zmienił po napadzie na bank w Lubbock, w Teksasie. Kto by przypuszczał?

Cdn.

---

* Hudson's Bay Company – powstała w 1659 r. i działająca do dziś firma handlowa; skupuje futra, sprzedaje broń, żywność, odzież itp.

Tak chłodzono się po biegach. Lekarka czuwała nad zdrowiem wszystkich uczestników zawodów

Remigiusz Kołodziej i Piotr Tołoczko już ukończyli zawody. Byli zmęczeni, ale szczęśliwi

Główny bohater imprezy – Marek Pomiełło wygrał rywalizację indywidualną i zdobył najwięcej pucharów i medali

Widziane z trybun

TAKTYKA BYŁA JEDNA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

Do Bukaresztu zjechali się reprezentanci ośmiu krajów, najlepsi z najlepszych, zwycięzcy wielu eliminacji, mistrzowie czwórbojowych zmagań. Gospodarze imprezy przygotowali dla nich nie tylko łopoczące nad Centralnym Stadionem narodowe flagi, ale potrafili też stworzyć atmosferę prawdziwie sportowej walki. Wręcz przeraźliwy upał przeszkodził zawodnikom w uzyskiwaniu rekordowych wyników, ale w czwórboju nie są one najważniejsze. Tu liczy się głównie wola zwycięstwa, sukces odniesiony w przyjacielskiej rywalizacji, ambicja, godne reprezentowanie swojego kraju.

W sprawozdaniu mało miejsca poświęciliśmy polskim dziewczętom. Wcale nie dlatego, że zajęły ostatnią lokatę. Wychowanki pani Gabrieli Białek zrobiły wszystko, na co było je stać, i wcale nie mają powodu do wstydu, ani do rozpaczy. W sporcie już tak bywa, że czasami trzeba również przegrać. Reprezentantki zgorzeleckiej „czwórki" znane są przecież od lat z niezłomnego charakteru i doskonałych lekkoatletycznych umiejętności. W Bukareszcie jeszcze raz potwierdziły swoje cechy, ale... rywalki tym razem okazały się trochę lepsze. Najważniejsze, że tę wyższość konkurentki musiały wykazać po wyjątkowo uporczywej walce. Dziewczętom ze Zgorzelca dziękujemy za ambitną postawę i życzymy sukcesów w przyszłości. Za dwanaście miesięcy międzynarodowy finał odbędzie się w ZSRR. Tam również zobaczymy podopieczne pani Białek, które niedawno zwyciężyły wielobojowe zmagania podczas igrzysk w Płocku. Przyszłe reprezentantki kraju są dziś o rok młodsze od koleżanek, które występowały w Bukareszcie. Mają przed sobą sporo czasu na odpowiednie przygotowanie się do międzynarodowej konfrontacji. Ale już teraz potrzebna nam jest pomoc od oświatowo-sportowych władz miasta i województwa. Przodujące od wielu lat w czwórboju uczennice „czwórki" nie dysponują nawet potrzebną do skoku wzwyż gąbczastą matą. W jaki więc sposób mają nauczyć się trudnego flopu? A dodajmy, że na skoczni przegrały zgorzeleckie zawodniczki całe międzynarodowe zawody, zmarnowały wielomiesięczną pracę. Bo cóż z tego, że zupełnie nieźle biegały, daleko miotały piłeczką? Fatalne skoki zepchnęły je na odległe miejsca...

Zawodnikiem nr 1 międzynarodowych zmagań w Bukareszcie był Marek Pomiełło. On zdobył najwięcej medali, dyplomów, pucharów, on głównie przyczynił się do zwycięstwa polskiej drużyny. Zaczął od feralnej „13" w biegu na 60 m, ale w następnych konkurencjach plasował się coraz wyżej. I nie zmarnował swojej szansy na generalny sukces indywidualny. Z kronikarskiego obowiązku przypominamy tylko, że podobnego wyczynu dokonał szesnaście lat temu Wojtek Strach z Jaworzna, który w NRD również stanął na najwyższym podium. Marek „pociągnął" za sobą pozostałych kolegów. Cała drużyna szkoły nr 3 z Dębna Lubuskiego miała jedną taktykę. Sprowadzała się ona do kontrolowania wyczynów najgroźniejszych konkurentów i odpowiedniego kontratakowania. Kiedy okazało się, że tymi konkurentami są przedstawiciele Mongolii, Polacy główną uwagę skupili właśnie na nich. Nasi reprezentanci, niczym wytrawni stratedzy, nie pozwolili skośnookim Azjatom wiele powojować i zepchnęli ich z najbardziej eksponowanego stopnia podium. Mogli to uczynić dzięki niesamowitej wprost kondycji (co uwidoczniło się zwłaszcza podczas biegu na 800 m), technicznym umiejętnościom i wierze w końcowy sukces. Nie sądzimy, by żałowali teraz spędzonych na boisku setek godzin, przelanego potu. Do kraju wracają z podniesionym czołem.

Wspomnieliśmy już o wspaniałej atmosferze, jaka panowała na stadionie w Bukareszcie. Dodać jeszcze trzeba, że gospodarze uczynili dosłownie wszystko, aby zawody udały się pod każdym względem. Dlatego też Bukareszt opuszczali ze smutkiem wszyscy uczestnicy imprezy – liderzy i pokonani. Oby tak było zawsze. **(zp)**

OFICJALNE WYNIKI ZAWODÓW

DZIEWCZĘTA: 1) Rumunia – 1642 pkt.; 2) ZSRR – 1635, 3) Czechosłowacja – 1589, 4) Mongolia – 1564, 5) NRD – 1449, 6) Bułgaria – 1410, 7) Węgry – 1352, 8) **Polska – 1261.**

CHŁOPCY: 1) **Polska – 1735 pkt.**; 2) Mongolia – 1729, 3) Czechosłowacja – 1694, 4) Bułgaria – 1677, 5) ZSRR – 1664, 6) Rumunia – 1572, 7) NRD – 1364, 8) Węgry – 1300.

DZIEWCZĘTA (indywidualnie): 1) Daniela Mindru (Rumunia) - 388 pkt.; 2) Natalia Simon (ZSRR) – 379, 3) Jana Fronkova (Czechosłowacja) – 360, 4) Oksana Kuzii (ZSRR) – 351, 5) **Ewa Buczyńska (Polska) – 349,** 6) Ioana Sirbu (Rumunia) – 348.

CHŁOPCY (indywidualnie): 1) **Marek Pomiełło (Polska) – 397 pkt.**; 2) Ewgeni Lisow (ZSRR) – 394, 3) Tudor Iordacescu (Rumunia) – 382, 4) Enhter Sainjargalin (Mongolia) – 373, 5) Mojnir Letocha (Czechosłowacja) – 372, 6) **Remigiusz Kołodziej (Polska) – 369.**

CZWÓRBOJOWE MIGAWKI

Bodariciin Ariunbold, zwycięzca biegu na dystansie 60 m, należy do sprinterskiej kadry Mongolii, która przygotowuje się do następnych igrzysk olimpijskich. Bardzo więc możliwe, że ten sympatyczny zawodnik włoży kiedyś koszulkę z pięcioma kołami i będzie pierwszym olimpijczykiem mongolskim z czwórbojową przeszłością. Warto dodać, że wielu naszych mistrzów igrzysk startowało niegdyś w imprezie „ŚM" – między innymi Tadeusz Ślusarski, Jacek Wszoła, Ryszard Szurkowski.

★

Pani Gabriela Białek jest chyba rekordzistką pod względem wielokrotności startów jej drużyn w krajowych finałach czwórboju. Występ w Bukareszcie zainaugurował międzynarodowe występy. W przyszłym roku uczennice szkoły nr 4 ze Zgorzelca wyjadą na międzynarodowe zawody do ZSRR. Pani Białek twierdzi, że nowy zespół rozpoczął już przygotowania do tej imprezy i będzie znacznie mocniejszy od obecnego.

★

Nasza najlepsza obecnie czwórbojowa para: Ewa Buczyńska i Marek Pomiełło może pochwalić się nie tylko znakomitymi wynikami na stadionie, ale również piątkami na szkolnych świadectwach. Oboje poważnie myślą też o dalszej karierze zawodniczej. Ewa jest już obecnie uczennicą Liceum Mistrzostwa Sportowego, Marek również marzy o podobnej szkole.

★

Najbardziej pechowymi zawodniczkami zawodów okazały się Sally Buchmann (NRD) i Reka Jukasz (Węgry). Obie nie przeskoczyły poprzeczki zawieszonej na najniższej wysokości (115 cm), która inaugurowała konkurs. Nie zrezygnowały jednak z dalszej walki i dzielnie wystartowały do następnej konkurencji.

★

Za rok międzynarodowy finał odbędzie się w ZSRR, za dwa lata w Mongolii, za trzy w Czechosłowacji, za cztery w Polsce. Zapewne wielu z obecnych czwórboistów będzie wówczas lekkoatletami nie tylko swoich krajów. To normalna kolej wydarzeń.

„Rodzinne" zdjęcie obu naszych zespołów – dziewcząt ze Zgorzelca i chłopców z Dębna Lubuskiego

NASZA REPREZENTACJA

DZIEWCZĘTA, drużyna szkoły nr 4 ze Zgorzelca: Katarzyna Mekwińska, Joanna Glas, Anna Metzger, Magdalena Lewandowicz, Joanna Rokicka i Aldona Morawska. Opiekunem zespołu jest pani Gabriela Białek. W konkursie indywidualnym wystąpiła Ewa Buczyńska, reprezentująca szkołę nr 29 Kraków.

CHŁOPCY, drużyna szkoły nr 3 z Dębna Lubuskiego: Marek Pomiełło, Remigiusz Kołodziej, Waldemar Kulikow, Arkadiusz Kieda, Krzysztof Grzegorczyk i Piotr Tołoczko. Opiekunem zespołu jest pan Krzysztof Rosadziński. W konkursie indywidualnym wystąpił Sylwester Leszczyński, reprezentujący szkołę nr 4 Zambrów.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Grzegorz Burakiewicz i Małgorzata Szczepańska tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 700 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakład Poligraficzny Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie.

Zam. A-322/89. A-63.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi Zam. 2433/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 98 (4648)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

KOMIKS. Romek i A'TOMEK

18 ODCINEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KRZYŻÓWKA SZKOLNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI

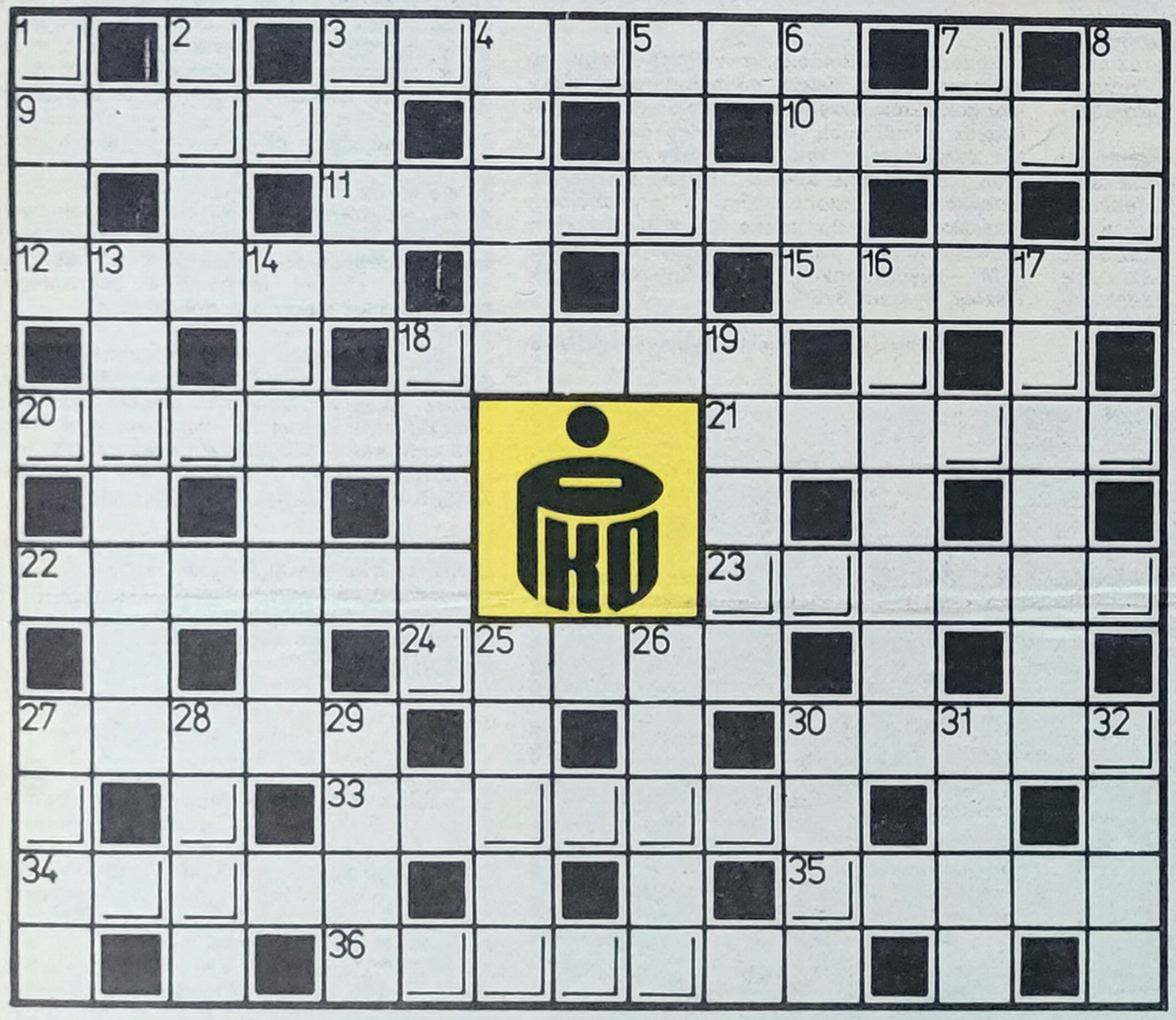

Litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami, utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 bonów PKO po 500 zł. Kartki z rozwiązaniami należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem „Krzyżówka SKO".

POZIOMO: 3) górna, odcięta część koszuli, bluzki, 9) przeciwieństwo pokoju, 10) „Straszny dwór" lub „Legenda Bałtyku", 11) ośrodek sportów zimowych w Beskidzie Śląskim, 12) filmowy Grek, 15) cykliczna forma muzyczna, będąca zestawieniem różnych tańców, 18) wyrabiane ze śmietany, 20) resztki powstające przy cięciu tkaniny; skrawki, 21) pozostaje po zagojeniu się rany, 22) nie wybieraj się z nią na słońce, 23) panujący, monarcha, 24) z niej strzecha, 27) zarzuca sieci, 30) wędruje z taborem, 33) ryby z rodziny karpiowatych, 34) sekutnica, 35) parcie, nacisk, 36) życzliwe przyjęcie lub przygarnięcie.

PIONOWO: 1) import, 2) tatarak (wspak – pozioma belka na maszcie), 3) Powszechna ... Oszczędności, 4) w starożytności prowincja rzymska, obejmująca tereny dzisiejszej wsch. Szwajcarii, Tyrolu i płd. Bawarii, 5) zdolność organizmu do odbierania wrażeń różnego rodzaju, 6) służy do hutniczego wytapiania rud, 7) himalajski człowiek śniegu, 8) gruba, miękka tkanina bawełniana, 13) święcenie jakiejś uroczystości, 14) paliwo do silników samochodowych, 16) rzeczy niepowtarzalne, okazy, 17) barwy dominujące w obrazie, 18) mityczny król z oślimi uszami, 19) strach, lęk, 25) ryba drapieżna, wędrowna, ceniona ze względu na smaczne mięso, 26) ramiona ośmiornicy, 27) podróż statkiem, 28) Eugeniusz (1899-1941), znany aktor filmowy, 29) naturalna zaprawa podpuszczkowa, używana przez górali do wyrobu bryndzy, 30) wartość towaru wyrażona w pieniądzach, 31) człowiek nierozgarnięty, 32) prąd rzeczny.

KOSMOS

SPOJRZENIE W...

Tak zatytuował swój rysunek radziecki artysta Andrzej Proster i dodał w nawiasie iż jest to „kompozycja optyczna". My nazwalibyśmy raczej „jajo w jaju" lub coś w tym rodzaju. Ale nie w nazwie rzecz, a w samym temacie czyli wyobrażeniu sobie kosmosu. Wszechświat, obce światy, nieznane planety, słońca, księżyce – to wszystko inspiruje, zapładnia wyobraźnię. Jak też TAM jest? – zadajemy sobie pytanie i, oczywiście, nie otrzymujemy odpowiedzi. Na razie.

A jaki jest naprawdę wszechświat? Trójwymiarowym był do czasu Einsteina, który dodał czwarty wymiar – czas. Istnieją również hipotezy o zakrzywieniu trójwymiarowej przestrzeni. Czy można sobie to wyobrazić? Po co zresztą tak trudne pytania. Weźmy prostsze sprawy. Czy możemy sobie wyobrazić siebie samych w podróży międzygwiezdnej choćby do najbliższego układu Alfa Centauri, odległego od Słońca o nieco ponad 4 lata świetlne? Przecież wszystko co było dotychczas naszym doświadczeniem przestnie mieć sens. Nie będzie ani „góry", ani „dołu", „bliskie" i „dalekie", „ciężkie" i „lekkie" – pojęcia te mogą nieoczekiwanie zamienić się miejscami. Również świat doznań kolorystycznych zmieni się zdecydowanie. A jak się zmieni – też nie wiemy. Stąd też ogromne pole dla wyobraźni artysty.
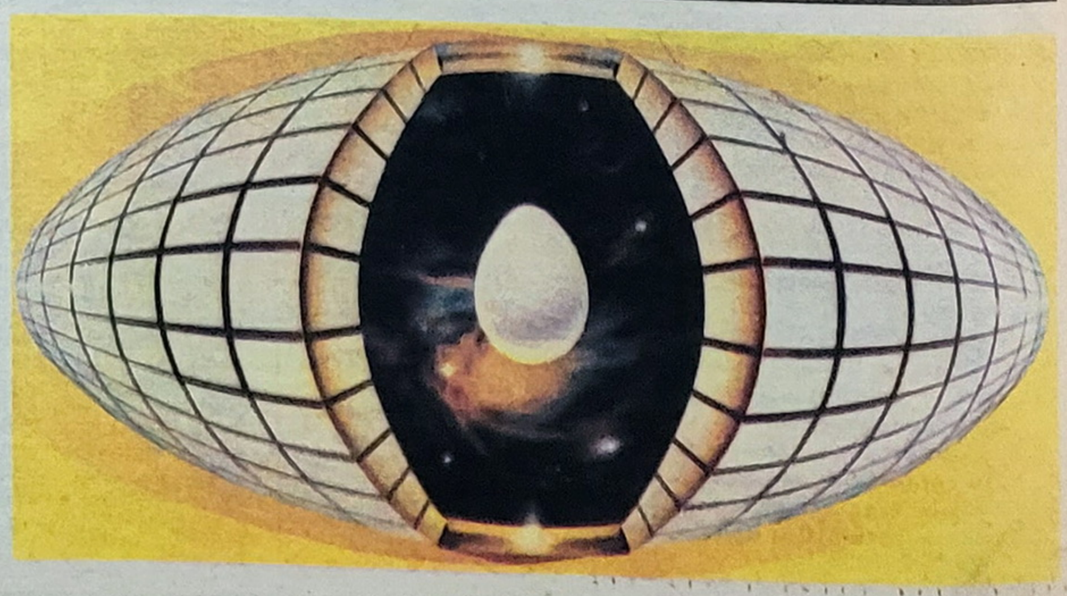
(b)